Nr. 32. Kraków, 29. listopada 1902. Rok I.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi co drugą sobotę.

Prenumerata wynosi w całej Austryi rocznie 8 Koron. — półrocznie 4 Kor. — kwartalnie 2 Kor. — Dla zagranicy rocznie 10 Kor.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu. Numery od 1 stycznia mamy w zapasie. **Reklamacye** uwzględnia się do 8 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Aryańska 6. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 2 Kor. od 100 sztuk.

O jednorazową naukę.

Przed kilku miesiącami, na podstawie poufnej wiadomości, otrzymanej ze Lwowa, umieściliśmy krótką wzmiankę, że krajowa Rada zdrowia oświadczyła się przeciw nauce jednorazowej.

Pobudki tego oświadczenia nie były dla nas tajemnicą. Przez naukę dwurazową chciano odwieść młodzież szkół średnich od demonstracyi politycznych, przekraczających niekiedy zwyczajną miarę... Krajowa Rada zdrowia działała pod wpływem Namiestnictwa, bo nie mogła sama od siebie wystąpić z podobnym wnioskiem, skoro jeszcze przed paru laty była odmiennego zdania i na tej podstawie zaprowadzono jednorazową naukę. Wiedzieliśmy jednak, że powrót do dawnych stosunków, natrafiłby obecnie na wielkie trudności, bo w ślad za Radą szkolną krajową wiele instytucyi publicznych zaprowadziło jednorazowe urzędowanie, aby swoim funkcyonaryuszom nie psuć domowego porządku, i ułatwić im korzystne oddziaływanie na wychowanie młodzieży, tem bardziej, że właśnie te sfery dostarczają po miastach centralnych większej części uczniów szkół średnich.

Z tych więc powodów zapatrywaliśmy się początkowo na ową pogłoskę dość sceptycznie, nie wierząc, aby Rada szkolna krajowa mogła tak łatwo zmieniać utrwalony i za dobry uznany porządek szkolny. Kiedy zaś, jeszcze przed miesiącem, otrzymaliśmy drugą wiadomość, że Rada szkol. kraj. zniesienie nauki jednorazowej seryo bierze pod rozwagę i przygotowuje w tym celu kwestyonarz, czy ogólnik do dyrekcyi szkół średnich, pomieściliśmy w Nr. 29. naszego pisma artykuł Dr. O. p. t.: „Korzyści nauki jednorazowej“, który ze stanowiska czysto higienicznego potępia naukę dwurazową i przy zasadach, w tym artykule wypowiedzianych, także teraz stanowczo obstajemy.

Nie dziwimy się zatem, iż w chwili, kiedy nasze informacye się sprawdziły, powstała prawdziwa burza wśród naszego społeczeństwa, że rodzice, profesorowie, prasa, występują w obronie jednorazowej nauki. Dobrze więc uczyniła Rada szkolna krajowa, iż przed wydaniem stanowczego zarządzenia bada opinię czynników interesowanych, przez co może sobie oszczędzić wiele przykrych interpelacyi w ciałach ustawodawczych i złagodzić coraz większe rozgoryczenie, które z powodu tej sprawy w całym kraju się szerzy. Wyrażamy też przekonanie, że nauka jednorazowa w naszych szkołach średnich mimo wszystko nie będzie skasowaną.

Pozostają jednak szkoły ludowe i wydziałowe. W szkołach ludowych pospolitych, zwłaszcza po miastach wielkich, nauka jednorazowa tem więcej powinna być przestrzeganą, że uczniowie uczą się dziennie trzy lub cztery godziny. Inaczej jednak przedstawia się sprawa w szkołach wydziałowych męskich, bo w nich przepisują plany nauk 34 względnie 36 godzin tygodniowej nauki, zatem znacznie więcej, niżeli w wyższych gimnazyach i wyższych szkołach realnych, co jest stanowczo za dużo, a na rozwój organizmu musi oddziaływać niekorzystnie. Jeżelibyśmy więc w szkołach wydziałowych męskich chcieli nadal zatrzymać naukę jednorazową, w takim razie trzeba koniecznie liczbę godzin zredukować do 30, czyli do pięciu dziennie, bo przetrzymywanie malców w szkole od 8—2 a czasem i dłużej, nie licząc nabożeństw w porze letniej, jest czystym absurdem, który urąga pierwszym pedagogicznym i sanitarnym zasadom.

Trzeba więc koniecznie plany nauk, dla tych szkół przepisane, poddać rewizyi i usunąć z nich wszelki balast, o czem pisaliśmy przy krytyce tych planów, a na podstawie tej reformy zaprowadzić w nich naukę jednorazową, zupełnie analogiczną do miejscowych szkół średnich.

A biedni nauczyciele ludow. szkół niższego typu? Ci obojętnie spoglądają na te zapasy, bo oni mają zawsze naukę jednorazową, ale „da capo“ kilka razy na dzień, z rozmaitemi grupami, dla których muszą zachować zawsze świeży umysł inaczej... inspektor, dyscyplinarka, odjęcie pięciolecia i inne ustawowe środki...

Lecz prawda, o tych „murzynach“ mówić nie wolno... Przecież to... Heloci!

Krytyka „Instrukcyi“.

2) Układ Instrukcyi.

Plany naukowe dla szkół ludowych pospolitych z r. 1893, dzielą nasze szkoły ludowe na dwa typy: miejski i wiejski. Stosownie do tego ułożono także dwie instrukcye. Porównując obie te prace, zaraz spostrzegamy, że tylko szkoły miejskie zostały w nich niejako uprzywilejowane, rozumie się na niekorzyść szkół typu niższego... I tak. Plany nauk dla szkół miejskich obejmują 36 stronic, a

---

12) ## Schaschek.

Romanse.

„Poczciwy“ Schaschek zrobił mię już na podstawie swoich „materyałów“ niedołęgą, próżniakiem, wichrzycielem, posądził o pijaństwo i obłęd umysłowy... Do kompletu powinienem był zostać rozpustnikiem, a to jakoś nie szło, bo na romanse nie miałem czasu; zresztą byłem zbyt ostrożny, wiedząc, na co się zanosi.

Swoją drogą, gdyby mi się koniecznie romansów zachciało, to Schaschka nie prosiłbym o pozwolenie lub radę, bo sam wiem dobrze, gdzie się flirt kończy, a zaczyna zbrodnia... Rozmaicie też dawniej na innych posadach bywało, bo mię Bóg nie stworzył płazem, lecz dał temperament; wszystkie jednak moje romanse były „correct“ do tego stopnia, że za romans najgrubszy sam Bobrzyński obdarzył mię awansem, przenosząc na lepszą posadę. Widocznie uważał romans za rzecz mniej zdrożną, niż n. p. krytykę planu nauk, instrukcyi, lub broń Boże... inspektora szkolnego.

W Żywcu jednak romansów nie było... Nie mogłem wreszcie konkurować ze Sądeckim i innymi dygnitarzami, ani narażać się na to, co ich spotykało, bo z romansami w Żywcu żartów niema... Jeżeli też zaskarbiłem sobie w mieście sympatyę, to także przez to, iż pod względem moralności drugim mogłem służyć za przykład.

A tu na gwałt trzeba było romansów, romansów, romansów!

Jak trzeba, to się wszystko znajdzie. Od czegoż kokoty, które radeby cudzym kosztem oczyścić własną nadszarganą sławę i gdzieindziej odwrócić uwagę, aby mogły w spokoju uprawiać swoje artystyczne rzemiosło? Od czego kobiety poczciwe, które można podstępem, przewrotnością i oszustwem sterroryzować, a następnie użyć za narzędzie? Od czego anonimy, od czego intryganci? Jak zwykle, tak i teraz puszczono w ruch anonimy. Damulki zadrżały, dały im wiarę... Nie żeni się, nie kocha, mizantrop, to pewno spiskuje... więc, zaraz go powiesić! One to, przypuszczam, w tajnych dochodzeniach odegrały pierwszorzędną rolę... Nazwisk nie cytuję, bo nad niemi spuszczono dyskretnie zasłonę urzędowej tajemnicy, inaczej mógł być rwetes, rwetes straszny...

Natomiast opiszę kilka innych faktów. prostego na mojej czci rozboju, dokonanego w jasny dzień Boży, pod osłoną „czcigodnego Schaschka“. Na trop tego rozboju wpadłem tylko przez przypadek i temu tylko przypisuję, iż mogłem bodaj częściowo zdemaskować tę szlachetną robotę.

Pewnego razu wpada do mojej kancelaryi p. Z. K., nauczycielka szkoły żeńskiej, osoba wysoce religijna i nieskazitelnej moralności, do tego zbyt roztropna i uczciwa, aby się miała mieszać do jakiejkolwiek intrygi. Załamuje ręce, spazmuje, a następnie wśród strasznego płaczu żali się przedemną iż ją żona Nowotarskiego,

„Instrukcya“, dla nich przepisana, stronic 150, więc blisko pięć razy tyle. Natomiast w planach nauk dla szkół typu niższego mamy 61 stronic tekstu, a tylko 48 „Instrukcyi“. Według naszych zapatrywań, sprawa powinna się przedstawiać odwrotnie, bo nauka w szkołach typu niższego, o wielu stopniach nauki, współcześnie przez jednego nauczyciela zatrudnianych, jest bez porównania więcej skomplikowana, zatem potrzebuje więcej wyjaśnień, aniżeli nauka w szkołach miejskich, w których każdy nauczyciel prowadzi osobną klasę i osobny stopień nauki.

Co do objętości także dziwnie uderza, iż „Instrukcya“ dla szkół typu wyższego jest obszerniejszą od planów naukowych, choć powinno być odwrotnie. Dobre plany nauk są wszędzie obszerne i wyczerpujące, a instrukcya, jeżeli jest zaprowadzona, jest krótka, lakoniczna, aby uniknąć gmatwaniny i chaosu.

Nasza „Instrukcya“ jest natomiast wszystkiem innem, tylko nie „Instrukcyą“, a najwięcej ma podobieństwa do magazynu wiadomości pedagogicznych, bo obejmuje w sobie same naukowe traktaty, często problematycznej wartości, na które można się zapatrywać z rozmaitego stanowiska. W „Instrukcyi“ widzimy całe rozdziały, brane żywcem z dzieł, poprzednio drukiem ogłoszonych, mianowicie z prac śp. Mieczysława Baranowskiego, które znowu pod nieco inną formą przychodzą w „Przepisach praktyki szkolnej“ tegoż autora. Ta ekskluzywność wszystkich innych prac i poglądów na korzyść jednostki jest też słabą, bodaj czy nie najsłabszą stroną „Instrukcyi“, nawet ze stanowiska naukowego, w wyżej przyjętym zakresie.

Wreszcie straciła „Instrukcya cały swój urok przez to, iż podporządkowała się w zupełności prądom politycznym, których wyrazem „kurs Bobrzyńskiego“, przez co uświęciła smutną frymarkę naszym dotąd uregulowanym porządkiem szkolnym... Podział szkół galicyjskich na typy powstał dlatego, aby pogłębić różnice społeczne mieszkańców naszego kraju, młodzież wiejską i małomiasteczkową odwodzić od szkół średnich, z obawy przed hiperprodukcyą inteligencyi, która znowu tylko u nas jako niebezpieczeństwo sklasyfikowaną została. W ten też sposób przeszło nasze szkolnictwo w usługi stronnictwa konserwatywnego, którem owładnęło nieznane dotąd kastowe zaślepienie, gotujące ruinę dla całego kraju.

Jest więc faktem bardzo bolesnym, iż „Instrukcya“, przeznaczona rzeczom ściśle dydaktycznym, neutralnym, wydana przez c. k. Władzę, która wobec wszystkich stronnictw jednaką sprawiedliwością powodować się winna, opuszcza w lekkomyślny sposób naukowe wyżyny, schodząc na mętne fale politykowania... „Instrukcya“ pisze mianowicie w swoim wstępie: „O zadaniu szkoły ludowej“ na str. 42. i 43. co następuje: „Szkoła ludowa nie powinna odwracać umysłów młodzieży od stosunków, wśród których młodzież ta wzrasta i budzić w niej żądzy (aż żądzy! sic!) wydobycia się z tych stosunków, żądzy sztucznej, dla ogółu do osiągnięcia niemożliwej, pozostawiającej po sobie najczęściej gorycz i niechęć do pracy, a szkodliwej dla społeczeństwa“.

W tych słowach mieści się przecież apoteoza najskrajniejszej, bezmyślnej reakcyi. Wszędzie indziej dąży szkoła ludowa właśnie do wytworzenia tej „żądzy“, aby się wydobyć ze stosunków miejscowych, jeżeli te stosunki nie zabezpieczają ludności bytu, podaje środki i drogi, aby sobie młodzież mogła wytworzyć inną egzystencyę... Wreszcie jest wprost barbarzyństwem powstrzymywać zapomocą szkoły uprawnione dążenia jednostek do zdobycia lepszej pozycyi społecznej. I owszem, niech cały naród polski i ruski ta myśl przeniknie, a obudzi się w kraju przemysł, handel, zakwitnie dobrobyt, bo lud inteligentny potrafi dla siebie wytworzyć nowe warunki bytu, czemu obecnie stoi na przeszkodzie brak wyższej, tamowanej typami szkół oświaty.

Skoro więc zgubna polityczna zasada jest myślą przewodnią „Instrukcyi“, skoro do niej obecny system szkolny musiał być nagięty, nie możemy żądać, aby ta praca stanęła na wysokości swego zadania i miała naukową wartość. Tak też jest w istocie...

„Instrukcya dzieli się na cztery części: I. Część ogólną dla szkół ludowych typu wyższego p. t. „O zadaniu szkoły ludowej i o środkach, zapomocą których zadanie to można osiągnąć“, str. 41. do 59. II. Instrukcyę naukową dla szkół typu wyższego, str. 60. do 196. III. Uwagi ogólne, „O zadaniu szkoły ludowej (niższego typu), o środkach za pomocą których zadanie to można osiągnąć“. str. 65. do 69. IV. Instrukcyę metodyczną dla szkół typu niższego, str. 65. do 109.

Tą też drogą pójdziemy przy niniejszej krytyce. C. d. n. *St. R.*

Tegoroczne remuneracye.

Z powiatu tarnowskiego otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

„W biurach Rady szkolnej krajowej wynaleziono jakiś nowy, postępowy klucz do obliczania remuneracyi za nadobowiązkowe godziny. Praktyczność tego klucza i udoskonalenie metody rachunkowej odbiło się właśnie teraz na skórze nauczycielstwa... Już od września oczekiwaliśmy asygnat wynagrodzenia za nadobowiązkowe godziny. Nadeszły dopiero w listopadzie i, o dziwo, o połowę mniejsze, niż w latach poprzednich... Wielu z nas pracuje od kilkunastu lat przy tej samej szkole i mamy ciągle jednakowy wymiar godzin. Już ten fakt, że chociaż niejednemu z powodu pięcioleci lub posunięcia na wyższy stopień płaca wzrosła, a wynagrodzenie za godziny nadobowiązkowe ciągle jednakowe, sprzeciwia się art. 17. ustawy z r. 1892, bo wynagrodzenie za godziny nadobowiązkowe zależy od wysokości płacy. Na tem jednak nie koniec. Oto rachunkowość biura w Namiestnictwie ma swoje kaprysy, które sprawiają, że wciągu kilku lat za ten sam wymiar godzin pobieraliśmy rozmaite kwoty, pomiędzy 35 do 25 koron. Tłomaczyliśmy to sobie rozmaicie, dziwiąc się tylko niepewności „tabliczki mnożenia“. Aż oto w tym roku remuneracya spadła, nagle z 25 na 15 K., u innych kolegów z 18 na 8, z 23 na 18 i t. d... Wynika z tego, że ta nasza remuneracya nie jest uważaną za prawnie ustanowioną, a w pocie czoła zapracowaną należytość, lecz za jałmużnę, że nie jest wymierzaną według art. 17. ust. z r. 1892, lecz w miarę funduszów, lub też lepszego i gorszego humoru referentów“.

Powyższa korespondencya została przesłaną także „Szkole“, półurzędowemu organowi Rady szkolnej krajowej, która mimo to zamieściła ją dosłownie, dodając ze swojej strony bardzo wymowny ko-

---

również nauczycielka ze szkoły żeńskiej, zniesławia, jakoby miała ze mną przy mojem mieszkaniu miłosną schadzkę. Naturalnie sprawa doszła do „czcigodnego“ Schaschka, który zaraz rozpoczął „urzędowanie“, mnie wcale nie przesłuchując. I cóż się okazało? Że ta wiadomość była nikczemnem oszczerstwem, że tę kobietę chciano bez żadnej żenady poświęcić, abym tylko ja poniósł szkodę. Nie potrzebuję dodawać, iż „czcigodny“ Schaschek nie pociągnął p. Nowotarskiej za zniesławianie koleżanki do dyscyplinarnej odpowiedzialności, jakkolwiek w tym wypadku zachodziły już wszelkie znamiona przekroczenia §. 487. k. k., za co sądy wymierzają surową karę... Sądzę, że ta nieludzka intryga nie potrzebuje dalszych komentarzy.

Drugi przykład.

W Żywcu otrzymała posadę nauczycielską p. W. G., ukończona seminarzystka, wówczas wielka przyjaciółka p. Nowotarskiej. Otóż znalazła się istota, która p. W. G. pod sekretem powiedziała, że ją czernię, szkaluję, posądzam o niemoralne czyny, więc musi mię zaskarżyć do Schaschka, inaczej straci dobrą sławę. Ułożono jej skargę i to pismo p. W. G., nie przeczuwając podstępu, osobiście wręczyła Schaschkowi. Schaschek zaraz rozpoczął skandaliczne dochodzenia, naturalnie bez mego przesłuchania, bo to mogło być dla niego bardzo niewygodne. Tymczasem sprawa stała się zbyt głośną, aby nie doszła do moich uszu. Zaraz też wniosłem podanie do Rady szkol. okręg., żądając odpisu skargi celem wytoczenia procesu karnego o oszczerstwo. Obrałem tę drogę nie dlatego, aby ukarać W. G., lecz dla wyśledzenia właściwego sprawcy i stawienia go przed kratki sądowe. Stała się jednak rzecz niesłychana. Oto, wbrew jasnym jak słońce faktom, Schaschek zreferował do mnie pismo z pieczątką Rady szk. okr., iż W. G. o nic ubliżającego mię nie skarżyła, a tem samem odmówiono odpisu skargi. Wobec takiej sytuacyi proces stał się niemożebny. Jakąż wreszcie miałem gwarancyę, czy na rekwizycyę sądu wpłynie oryginalna skarga? Cała ta jednak procedura świadczy wymownie, jak ze mną postępowano; sprawa czysta nie potrzebuje przecież takiego kręcenia.

Był także inny wypadek, iż narzeczony nauczycielki A. Ch., wskutek podobnych szatańskich intryg, wniósł na mnie skargę do Rady szk. kraj., a następnie zteroryzowano p. A. Ch., aby na moją niekorzyść zeznawała, inaczej jej narzeczony, oficer, za niehonorowe postępowanie straci rangę. Opamiętała się jednak A. Ch., pierwotny protokół w oczach Schaschka stargała na strzępy, te mnie przyniosła, a w następnym powiedziała prawdę...

Ile Schaschek zgromadził innych, tym podobnych faktów, o tem nie wiem, bo, jak wspomniałem, cała ta robota odbywała się sposobem tajnym, jak za czasów hiszpańskiej Inkwizycyi. A kiedy tak Schaschek mnie na każdym kroku o „romanse“ posądzał i utrącał, był współcześnie

mentarz, iż „stosunki są niezdrowe i bardzo niebezpieczne... że niektóre Rady szkolne okręgowe zatraciły zupełnie poczucie sprawiedliwości, że najmniejszy protest przeciw krzywdzie biorą za bunt przeciw władzy, na którego ukaranie mają tyle sposobów, że wprost steroryzowano nauczycielstwo“ i t. p., a swoje uwagi kończy apelem do p. Wiceprezydenta Rady szkol. krajowej, aby ukrócił te nadużycia...

Z przyjemnością podnosimy opinię półurzędowego pisma o uczciwości „okręg. Rad szkolnych“, względnie pow. inspektorów szkolnych, bo wiemy przecie z doświadczenia, że oni w tych radach wodzą rej i rządzą wszechwładnie. My pójdziemy jednak jeszcze dalej... Przyczyna złego tkwi głównie w Radzie szkolnej krajowej, która toleruje tego rodzaju popostępowanie, iż nosi ono na sobie wszelkie znamiona nadużycia władzy urzędowej... Gdyby też na podobną operacyę pozwolił sobie biedny żydek na Kazimierzu, znalazłby się za nią przed sądem, atoli referentowi władzy taka manipulacya uchodzi bezkarnie, a nawet, wyrażamy oczekiwanie, że ów pan za „oszczędną“ gospodarkę, sam poda się o remuneracyę i otrzyma ją w takiej wysokości, iż będzie mógł za nią bawić parę miesięcy w zagranicznych badach, odwiedzić Spaa lub Monte-Carlo...

Wreszcie prosimy, aby te uwagi przeczytali sobie posłowie, którzy unoszą się w Sejmie nad dobrocią, opieką i sprawiedliwością władz szkolnych. a zniesławiają niezależną prasę, jeżeli w tych władzach i niesumiennych inspektorach upatruje główne źródło nauczycielskiej niedoli...

Wiecznie głodni.

Po raz drugi wysyłają powiatowi inspektorowie szkolni deputacyę do Wiednia, aby wyjednała dla nich nowe polepszenie bytu. Ta okoliczność wywołuje uzasadnione zdziwienie, a to z następujących powodów.

Deputacyę nie wysyła ogół inspektorów szkolnych, tylko tak zwani inspektorowie „minorum gentes“, posiadający niższe studya, czasem tylko parę klas normalnych i łacińskich, nawet bez studyów seminaryalnych, a uchwałę deputacyi spowodował nikt inny tylko inspektor Pallan z Wieliczki, korzystając z przedstawienia się garstki inspektorów szkolnych Galicyi zachodniej u Wice-prezydenta Rady szkol. krajowej, gdy w zimie zeszłego roku bawił w Krakowie. Tę uchwałę poparł p. Pallan oświadczeniami innych inspektorów „minorum gentes“, wysyłając do nich stosowne zapytania, na które, oczywiście, przyszła potwierdzająca odpowiedź.

Skład deputacyi został wybrany w ciasnem kółku kilku inspektorów Galicyi zachodniej, czyli pp. Pallan, Bieroński i Schaschek niejako sami siebie zamianowali. Wybrali zaś ci panowie „sławnego“ Schaschka, bo Schaschek ma umieć po niemiecku, gdy innym tej kategoryi dygnitarzom brakuje znajomości języka niemieckiego o tyle, aby w nim swobodnie swoje życzenia ministrowi przedłożyć mogli, co na ogół tych panów rzuca światło wielce charakterystyczne.

Czegoż żądają ci inspektorowie „minorum gentes?“ Przecież posiadają dziewiątą, a w jednej trzeciej ósmą rangę, co jest dla ludzi o tak prymitywnem wykształceniu szalonym awansem i niepospolitą karyerą, przecież przed kilku laty podniesiono im znacznie pobory na równi z innymi urzędnikami państwowymi, przecież prócz pensyi mają także dochody, a pracą chyba nie są przeciążeni, bo ich praca, połączona z przejażdżkami i zabawą, jest niejako jednym szeregiem gościnnych przyjęć i rozrywki, które ich sił wcale nie niszczą, lecz dodatnio krzepią?...

Czego chcą ci inspektorowie? Bagatelki. Tylko 30 lat służby i tych praw do awansu jakie posiadają profesorowie szkół średnich... Rzeczywiście, za tak wysokie studya, jak parę klas normalnych dwie realki i seminaryum, a nawet bez ukończenia tej ostatniej szkoły, wymagania zbyt skromne, aby ich Ministerstwo oświaty nie miało uwzględnić... Ależ zgoda, piękni panowie, w takim jednak razie suplenci gimnazyalni mają prawo żądać, aby im dano rangę co najmniej „Schulratów“. A gdzie będą nauczyciele ludowi, ci zwłaszcza, którzy swoją wiedzą i erudycyą zawodową dość często was, „filozofów“, przewyższają?... Zapewne, według waszej teoryi, w przyzwoitem oddaleniu, pozostającem w odwrotnym stosunku do waszych zdolności i talentów.

Sądzimy dalej, że nawet kwestye finansowe nie mogą być przeszkodą, aby skromne żądania inspektorów „minorum gentes“ nie były uwieńczone pomyślnym skutkiem. Przecież nadwyżkę kosztów można łatwo pokryć oszczędnościami w krajowym funduszu szkolnym przez odejmowanie nauczycielom ludowym pięcioleci obcinanie remuneracyi i t. d., do czego zresztą pow. inspektorom nie braknie wrodzonego konceptu.

Z naszej jednak strony zwracamy uwagę pana Ministra na uchwałę Wiecu nauczycielskiego, który żąda usunięcia niekwalifikowanych inspektorów szkolnych i zastąpienia ich ludźmi wyższej miary i rutyny zawodowej.

Skoro zaś inspektorowie szkolni żądają równych praw z profesorami szkół średnich, niechaj ich żądania poprze także równa praca, równe wykształcenie, czyli, niechaj się wykażą ukończoną szkołą średnią, maturą seminaryalną, studyami filozoficznemi, egzaminami profesorskimi do szkół średnich, a wówczas żądania ich uznamy jako słuszne i uzasadnione, przestaniemy twierdzić, że są wiecznie głodni, a w swoich pretensyonalnych wymaganiach śmieszni do przesady.

Tymczasem zaś niechaj mają w pamięci słowa Batorego „disci puer,“ zatem „discite inspectores, discite,“ bo w waszych mózgownicach — często pusto i ciemno...

W sprawie rewizyi czytanek.

Głos weterana.

„Divide et impera“ było hasłem Bobrzyńskiego. Zdaje się, że ta dewiza na stałe zagościła w Radzie szkolnej krajowej, bo panowie referenci, mimo najlepszej woli p. Wice-prezydenta, robią swoje, starają się dalej dzielić nauczycielstwo, choć ta metoda nie przynosi już żadnych owoców, bo nauczycielstwo zmądrzało i zobojętniało na przygrywki z góry.

Dowodem zamierzona zmiana czytanek. Kogóż to powołali referenci do pracy? Czy ogół nauczycieli? Nie! Oni sobie upatrzyli tylko te powiaty, w których są szkoły wydziałowe, w nich kazali potworzyć inspektorom komitety rewizyjne, a wszystkie inne okręgi, całą resztę nauczycielstwa, zupełnie zignorowali, jakby

---

ślepym na prawdziwą demoralizacyę, jaką szerzyli jego ulubieńcy i serdeczni przyjaciele, tę niemoralność swoją powagą osłaniał, a nawet przeciw mnie w jej obronie występował, skoro żądałem, aby publicznemu zgorszeniu kres położył. Przez tę zaś protekcyę Schaschek zaskarbił sobie ich wdzięczność i uczynił z nich duszą i ciałem sobie oddanych świadków, gdy szło o moje utrącenie, o czem niżej mowa...

Dzięki temu wszystkiemu, niedługo doszło też do rzeczy nawet komicznych, bo intryganci, widząc, iż każda, nawet idyotyczna plotka, jest seryo traktowaną przez „mądrego“ Schaschka, często już dla własnej rozrywki brali go na kawał, chyba dlatego, aby mieć przybliżony obraz klasycznego alchemika, który całe swoje życie no to poświęcił, aby wynaleźć kamień „filozoficznej mądrości“...

Radca Zaleski zapatrywał się początkowo na te intrygi dość roztropnie i chciał im zapobiedz w sposób całkiem prozaiczny, przez moje ożenienie. Upatrzył nawet dla mnie „stosowną“ partyę, lecz całą sprawę przez to popsuł, że za dziewosłęba użył... Schaschka, któremu szło przecież zupełnie o co innego, mianowicie o to, aby moją pozycyę osłabić, nie wzmacniać.

Wytykał też później radca Zaleski przez trzecie osoby, iż „mógłem go był usłuchać, bo dawał dobrą radę“, a byłbym uszedł ruiny. Zapomniał jednak, że miał do czynienia z człowiekiem, który na handel małżeński inaczej się zapatrywał, a posiadał na tyle poczucia osobistej godności, aby tego „interesu“ nie załatwiać pod presyą, tem bardziej, że do tego nie było najmniejszej potrzeby, bo żywieckie romantyczne intrygi chyba skończeni gł.... mogli brać seryo i dla mnie niekorzystnie tłomaczyć.

Atoli ostatecznie sam Bobrzyński tymi ustawicznymi „romansami“ był mocno zdziwiony. Widać nie wierzył, abym mógł posiąść tyle erotycznych talentów i do tego tak często zmieniał swoje upodobania. Napisał więc z początkiem czerwca 1899 grzeczny list do Sądeckiego jako swego kolegi, z prośbą, aby go w tej niezwykłej sprawie zechciał oświecić. Na to odpisał Sądecki listem rekomendowanym z dnia 6 czerwca 1899, że to wszystko są... plotki. Zapewne przejmuje Cię zdziwienie, łaskawy Czytelniku, że Sądecki tak, nie inaczej odpisał, a tym razem, może wbrew swojej woli, nie minął się z prawdą... Otóż Sądecki, to był gracz nie lada, on wiedział, że jeszcze „nie przyszła jego godzina“. Czekał, aż sprawa więcej „dojrzeje“, aż zajdą takie skandale, o które się Schaschek postarał, iż będzie mógł śmiało stanąć przed Bobrzyńskim i powiedzieć: „Broniłem tego człowieka, sam wiesz o tem, alem się przekonał, że tego nie warta“.... A teraz nasuwa się pytanie, skąd ja wiem o korespondencyi między Bobrzyńskim a Sądeckim?... Skąd? Wprost od Sądeckiego... On to sam zaprosił mię do swojej notaryalnej kancelaryi i tu pokazał obydwa listy t. j. oryginalny Bobrzyńskiego, swoją odpowiedź

tam żadnego zdolnego pedagoga nie można znaleźć.

Że tę obelgę uczuło nauczycielstwo całego kraju, bez względu na typy i powiaty, to nie ulega wątpliwości. Nauczyciele powiatów, w których są szkoły wydziałowe, wcale tem wyróżnieniem nie zostali zaanimowani do wydatniejszej, bezpłatnej pracy, na honor i monetę lwowskich dygnitarzy, a samo wyróżnianie, jako środek uchybiający, wywołało wstręt całkiem naturalny... Wszyscy zaś inni pogłębili w sobie przez tę procedurę uczucia ultra-lojalności dla Rady szkolnej krajowej, lecz w zupełnie odwrotnym od pożądanego kierunku, bo inaczej być nie mogło, skoro ta „sprawiedliwa“ magistratura z góry wykluczyła ich od współdziałania w tak ważnej reformie, jak gdyby miała ochotę zaliczyć ich do skończonych głupców.

Należę do starszej gwardyi nauczycieli ludowych, nieraz mojem piórem zasilałem czytanki szkolne, za co moi przełożeni zbierali złote kołnierze, monetę, a mnie, co na ich sławę pracowałem, umyślnie w cień usuwali, aby oliwa na wierzch nie wyszła. Dzięki temu siedzę dotąd na uboczu, bo pracowałem dla idei i własnego zadowolenia.

Teraz jednak ci panowie-wyzyskiwacze znowu sobie o mnie przypomnieli, gdyż od jednego z nich otrzymałem list serdeczny, abym mu dostarczył materyałów do nowych czytanek, bo wiedział, że je od szeregu lat skwapliwie gromadziłem... Ale obecnie sztuka się nie udała; pasorzytowi odpisałem, że pracuję w okręgu, w którym niema szkoły wydziałowej, więc na mocy odnośnego okólnika pozbawiono mię z urzędu kwalifikacyi do tego dzieła, przez co i moje materyały powinny stracić dla uzłoconych dygnitarzy wszelką wartość. Mogłem sobie pozwolić na tę szczerość, bo już dosługuję emerytury, więc terroryzmu się nie obawiam...

Obecnie cały ten fakt podaję do wiadomości publicznej i p. Wiceprezydenta, aby się przekonał, w jaki sposób pracują nad rewizyą czytanek jego główni liweranci i co o tej pracy myślą producenci, którzy w sprawie dostaw postanowili cicho zastrejkować, bo dłużej sobą poniewierać nie dadzą. *M. Z.*

Pod adresem Komitetu wiecowego.

Z okazyi wycieczki gal. inspektorów szkolnych do Wiednia, powstała w pewnych sferach myśl nierozważna, aby ich śladem poszedł także Komitet wiecowy, lecz nie do ministra oświaty ze skargą, tylko do Koła polskiego z prośbą. Rozchodzi się mianowicie o nowy podatek od piwa, którego część ma przypaść poszczególnym krajom. Otóż Komitet wiecowy ma prosić Koło polskie, aby z okazyi nowego źródła dochodu raczyło także pamiętać o oświacie ludowej w Galicyi.

Przy tej sposobności twierdzą projektujący, iż „strzelamy do celów tak odległych, że o nieskuteczności tych strzałów dwóch zdań być nie może, ale na działanie trwałe, krok za krokiem, czujne i każdą sposobność wyzyskujące, na działanie przysłowionej kropli wody zdobyć się nie możemy“.

Przeciw powyższemu twierdzeniu i wysłaniu Komitetu wiecowego do Koła polskiego we Wiedniu musimy się zastrzedz z całą stanowczością.

Przedewszystkiem zaznaczamy, iż nauczycielstwo ludowe przeszło 30 lat wyzyskiwało każdą sposobność, aby wskazać krajowi, że są pieniądze na polepszenie jego doli, atoli Sejm wszystkie te wskazówki ignorował, nawet wtedy, gdy trzykrotnie zniżał dodatki do podatków krajowych, bo zasadniczo jest dla oświaty ludowej wrogo usposobiony, co się zaprzeczyć nie da, jeżeli jego działalność będziemy oceniali nie według słów, tylko według czynów.

Gdy zaprowadzano podatek od wódki, tak Sejm, jak Koło polskie we Wiedniu użyli szkolnictwa ludowego za parawan, aby pod tym pretekstem wytargować od rządu jak największy udział. Skoro zaś rząd tym życzeniom uczynił zadość, zaraz szydło wyszło z worka, bo pieniądze zużyto na inne cele.

Na coś podobnego zanosi się także z podatkiem od piwa. Skarbiec krajowy potrzebuje koniecznie nowych źródeł dochodu, choćby tylko dla załatania ustawicznych kradzieży w Wydziale krajowym, a nauczycielstwo ma znowu odegrać rolę parawanu i dla innych wyciągać kasztany z ognia.

Nie, tak naiwnym Komitet wiecowy nie będzie! Komitet wie, co ma robić. Na ostatniem plenarnem posiedzeniu zapadła uchwała, aby Komitet po bezowocnych zabiegach w Sejmie rozpoczął akcyę via Wiedeń, lecz drogą skargi do ciał ustawodawczych i Najjaśniejszego Pana. Ma także poczynić przedwstępne kroki do utworzenia politycznej organizacyi nauczycieli ludowych. Z tej też drogi Komitetowi wiecowemu zboczyć nie wolno.

Nauczycielstwo żąda przecież od swoich chlebodawców tylko tego, co się mu słusznie i prawnie należy; starania o fundusze nie do niego należą, lecz do Sejmu, który rozrzuca milionami na mniej produktywne cele, a rozmyślnie skąpi na oświacie. Tej nieszczęsnej gospodarce trzeba już raz położyć skuteczną tamę; dopniemy zaś tego nie prośbą, nie żebraniną, lecz zastosowaniem środków jak najbardziej radykalnych, co wykona polityczna organizacya nauczycieli ludowych.

Dziwi nas tylko jedno; dlaczego Komitet wiecowy od maja dotąd nie daje żadnego znaku życia, jak gdyby ulegał naciskowi, który całą sprawę chce zabagnić... Wszak my się teroryzmu Sejmu, Jaworskich & Comp. wcale nie boimy, a na presyę z góry, odpowiemy tem silniejszą represyą z dołu i to z zastosowaniem zupełnie odmiennej metody, niż ta, której dotąd używano...

Zatem Komitecie, jeżeli niema ważnej przyczyny, raźno przystąp do czynu.

Reforma szkół lud. w Anglii.

Dnia 1. listopada b. r. angielska izba gmin przyjęła po dwunastodniowej dyskusyi bilans szkolny 165 głosami przeciw 69. Tym sposobem zacięta walka o szkołę ludową, która ogarnęła szerokie warstwy społeczne, zakończyła się zwycięstwem rządu.

Dla zrozumienia istoty sprawy, musimy podać krótki rys szkolnictwa ludowego w Anglii i jego rozwoju historycznego. Pomimo, że naród angielski oddawna już zrozumiał, iż ciemnota i nieuctwo mas ludowych stanowią największą przeszkodę do rozwoju sił ekonomicznych kraju, a jednocześnie są źródłem wielu występków i zbrodni, mimo to rząd angielski prawie nic nie robił dla sprawy wykształcenia narodowego. Wszystko bowiem, co w Anglii zdziałano w tym kierunku, zawdzięcza swój

---

w brulionie, oraz recepis nadany z datą 6/6 1899... Jeżeli p. Bobrzyński sobie życzy, mogę ich treść niemal dosłownie powtórzyć, na dowód, że piszę prawdę... Wszystko to Sądecki uczynił dlatego, aby uśpić moją czujność, a w danym razie cios skierować na Schaschka, o którym się przedemną jak najgorzej wyrażał, żałując własnej popędliwości... Jeżeli jednak Sądecki mniemał, że dopiął swego celu, był w błędzie. Wiedziałem przecież, jakie serdeczne stosunki łączyły już w owym czasie Sądeckiego z domem Schaschka, więc nie poszedłem na lep pięknych słówek... Wreszcie nadmieniam, iż mimo mojej rzekomej „romantyczności“ za czasów mego pobytu w Żywcu, nie było w miejscu ani w powiecie żadnych skandali. Skoro zaś mnie brakło, trafiało się zaraz, iż w podstępny sposób uwiedzione nauczycielki opuszczały posady, lub kończyły życie w sposób tragiczny...

Tyle co do romansów!

Sądecki przy robocie.

Niebawem przekonałem się namacalnie, że Sądecki gdzieindziej sprytnie podrywa mi nogi... W Żywcu jest uz. szkoła przemysłowa, której organizacyę ja przeprowadziłem i byłem jej kierownikiem. Otóż Sądecki, pismem, którego oryginał w mojem posiadaniu, wystosowanem do Wydziału krajowego, próbował, czy nie można mię pozbawić tej posady, naturalnie dla Nowotarskiego. Zapytywał mianowicie Wydział krajowy, czy z okazyi wyboru nowych dwóch członków Wydziału szkolnego nie trzeba przeprowadzić także ponownego wyboru kierownika szkoły, choć, jako prawnik, nie był tak naiwnym, aby nie wiedział, iż nominacya, którą otrzymałem z Wydziału krajowego, była stałą, ważną aż do odwołania...

Tym razem sztuka się nie udała. Niebawem jednak skorzystał Sądecki z innej sposobności, aby mię z tej posady wygryść na rzecz Nowotarskiego. Mianowicie jeszcze tego samego roku wziąłem kilkotygodniowy urlop celem poratowania zdrowia, nadwątlonego przez Schaschka, a zarazem uprosiłem em. dyrektora szkoły p. Szewczyka, naturalnie za wiedzą i zgodą Wydziału szkol., aby mię w uzup. szkole przem. zastąpił, bo najstarszy nauczyciel, Gołąb, tego podjąć się nie chciał, a do Nowotarskiego nie miałem zaufania... I cóż się nie dzieje? Oto Sądecki potrafił w mojej nieobecności to zastępstwo unieważnić, poczem kierownictwo szkoły objął Nowotarski i już więcej do moich rąk go nie oddał. Prawda, w tym czasie zaszły już ostatnie skandale, o które postarał się Schaschek, więc ani Sądecki ani Nowotarski nie potrzebowali się ze mną liczyć. W każdym jednak razie było to postępowanie w całem tego słowa znaczeniu wstrętne i obrzydłe.

Obecnie zaś następstwa tego nietaktownego zarządzenia są takie, iż Nowotarski—nauczyciel jest w szkole przemysłowej przełożonym swego kierownika ze

początek inicyatywie prywatnej, już to świeckiej, już też duchownej. Przyczyny tego dziwnego zjawiska należy szukać w fakcie, że Anglia doszła do stanowiska wielkiego mocarstwa i cały jej naród wyrobił w sobie ducha wysokiej dzielności praktycznej, pomimo prawie zupełnego braku oświaty ludowej. Stąd to wyrodziło się mniemanie, jakoby taka oświata była zupełnie zbyteczną. Jeżeli do tego dodamy wrodzony wstręt Anglików do wszelkiego przymusu, to łatwo zrozumiemy, dlaczego w Anglii przymus szkolny został tak późno wprowadzonym, dopiero po r. 1805, gdy z inicyatywy prywatnej założono towarzystwo „British and Foreign School Society“ i po r. 1811, w którym powstało szkolne towarzystwo episkopalne, rząd zaczął się interesować sprawami wykształcenia ludowego. Działalność jednak rządu była bardzo nieznaczną, gdy bowiem rywalizujące ze sobą dwa towarzystwa, mające w rozporządzeniu ogromne fundusze, powstałe drogą darowizn i legatów, zakładały tysiące szkół, rząd dopiero w r. 1832 mianował komisyę do zbadania stanu szkolnictwa w Anglii i opierając się na rezultatach przez nią osiągniętych, wyznaczył szkołom zapomogę w wysokości 20.000 funtów szterlingów rocznie, którą rozdzielono w równych częściach pomiędzy obydwoma towarzystwami szkolnemi: świeckiem i duchownem. Udzielając to subsydum, rząd nie żądał nawet rachunku z wydatkowanych sum, ani też nie wymagał przyznania sobie prawa kontroli nad szkołami, gdyż wiedział doskonale, że taka interwencya nie spodoba się większości narodu, Kiedy też w r. 1839, rozkazem królewskim powołano do życia rodzaj wyższego zarządu szkolnego (The Commitee of Privy Council on Education), którego zadaniem było kontrolowanie zapomocą specyalnych inspektorów działalności szkół, zbudowanych kosztem rządu, lub pobierających od niego zapomogi, zerwała się gwałtowna burza przeciw rządowi. Protestowali nietylko członkowie kościoła episkopalnego, lecz jeszcze dysydenci i liberalni, gdyż krok ten rządu uważali jako dążenie do opanowania szkoły i zmniejszenia prerogatyw duchowieństwa. Niechęć ta spotęgowała się jeszcze w r. 1843, gdy rząd wniósł do parlamentu bil o wychowaniu dzieci fabrycznych. Independenci i baptyści nietylko zrzekli się wszelkiej subwencyi rządowej, lecz jeszcze w celu przeciwdziałania rządowi założyli towarzystwo „Voluntary School Society“ z własnym zarządem szkolnym.

Rząd, przekonawszy się, że wszelkie jego usiłowania zaprowadzenia ogólnego nadzoru nad szkołami, celem ujednostajnienia szkolnictwa ludowego, na wzór państw kontynentalnych nie mają żadnych widoków powodzenia, zmuszony był ograniczyć się nadzorem nad szkołami, pobierającemi zapomogę rządową. W r. 1856 utworzyła się w parlamencie silna partya rządowa, która zdecydowaną była upaństwowić wszystkie szkoły ludowe, lecz ówczesny pierwszy minister lord John Russel, który nie odznaczał się zbyteczną stanowczością, zląkł się gróźb tak zwanej partyi woluntaryuszów, którzy twierdzili, że mięszanie się rządu do sprawy wychowania rozluźni związki rodzinne i zaprowadzi w szkole biurokratyzm urzędniczy, przez co szkoła stanie się rozsadkiem komunizmu i bezbożności. Ponieważ jednak rząd był mocno przekonany o wadliwości istniejących porządków w szkolnictwie ludowem, to starał się swoje projekty przeprowadzić drogą administracyjną. Jakoż, rozporządzeniem gabinetowem z dnia 25 lutego 1856 r. utworzono departament oświaty z dwoma oddziałami, z których pierwszy zajmował się sprawami szkolnictwa ludowego, drugi zaś wyłącznie szkołami zawodowemi. Pierwszą czynnością nowoutworzonego zarządu szkolnego było wyznaczenie w r. 1858 komisyi dla zbadania szkolnictwa ludowego. Ta komisya wydała po upływie trzech lat bardzo obszerną pracę, wykazując całą wadliwość szkolnictwa ludowego i zupełny brak wykształcenia, szczególnie możnych warstw społecznych Anglii. Wykazało się bowiem, że nauczyciele nie posiadają żadnych kwalifikacyi, ani naukowych, ani też pedagogicznych, pomieszczenia zaś szkolne nie odpowiadają najwyklejszym wymaganiom higieny, Z tego to powodu rząd w r. 1861 przedłożył parlamentowi projekt nowej ustawy szkolnej, regulującej etaty nauczycielskie i sposoby opodatkowania obywateli na cele oświaty ludowej, jakoteż regulamina egzaminacyjne. Lubo ustawa ta nie stawiała gminom, rodzicom i nauczycielom zbyt wygórowanych wymagań, mimo to, napotkała na tak zacięty opór ze strony izby, że musiano ją bezwłocznie wycofać i dopiero po kilkakrotnem zmodyfikowaniu jej, została nakoniec przyjętą przez parlament. Program szkolny został zredukowany do minimum, gdyż wymagania sprowadzono do nauki czytania, pisania i rachowania. Rzecz naturalna, że wskutek tego i stopień wykształcenia nauczycieli został znacznie obniżony. Oprócz tego, zamiast dawniejszej zapomogi szkolnej, wprowadzono system premii, według którego rząd płaci pewną sumę na rzecz szkoły za każdego ucznia, który zdał wymagany przez prawo egzamin, przyczem departament oświaty zastrzegł sobie prawo kontrolowania szkół początkowych za pośrednictwem swoich inspektorów. Wkrótce wyszło na jaw, że nowa organizacya szkół ludowych jest w wielu punktach niewłaściwą. Przedewszystkiem stan nauczycielski został przez nią upośledzony materyalnie i moralnie, gdyż nietylko obniżono jego poziom wykształcenia, lecz poddano go bezwzględnie władzom lokalnym, co w wielu razach przyczyniło się do zdyskretowania go w oczach rodziców i wychowańców. Z drugiej zaś strony, premiowanie uczniów przyczyniło się do tego, że nauka szkolna zamieniła się w tresurę egzaminacyjną, nie mającą nic wspólnego z nauką i oświatą.

Zasługa usunięcia tych wad należy się wiceprezydentowi departamentu oświaty Forsterowi, który w r. 1870, wniósł do parlamentu bil, zaprowadzający w Anglii przymus szkolny, przynajmniej w zasadzie. Bil ten, po długich walkach stronniczych, został ostatecznie przyjęty przez parlament 9 sierpnia 1870 pod nazwą: „Elementary Education Act.“ Zasadnicze cele tej ustawy są następujące; 1) Utorowanie drogi do gruntownego wykształcenia ludowego w całej Anglii. 2. Istniejące towarzystwo szkolne ochraniać, wspierać i o ile można uzupełniać środkami państwowemi. 3. Szkoły ludowe uprzystępnić wszystkim obywatelom bez różnicy wyznań. Dla osiągnięcia tego ostatniego celu, usunięto ze szkół początkowych dogmatyczną część nauki religii. Nowa ustawa usankcyonowała wprawdzie prawo państwa do kontrolowania spraw szkolnych, nie upaństwowiła jednak szkół początkowych, gdyż zatrzymała szkoły kongregacyjne, będące pod zwierzchnictwem duchowieństwa.

(C. d. n.)

---

szkoły codziennej, który musi w niej zarobkować, bo nie ma z czego wyżyć, a przez to wytwarzają się komplikacye wprost monstrualne.

Sprawa dojrzewa.

Wszystkie te przejścia, które wyżej opisałem, a są one tylko drobną częścią moich udręczeń, spłynęły na mnie, głównie dzięki opiece Schaschka, w przeciągu mniej więcej półtora roku. Schaschek zgromadził w tym czasie całe stosy dowodów mojej „winy“, zebrane tak „uczciwie“, jak poprzednio opisałem i na nie spoglądał z rozkoszą, ciesząc się w duchu, że nie ujdę zniszczenia. Tem się „czcigodny“ inspektor nawet nie tail, bo na posiedzeniach Rady szkol. okręg. wyraźnie mówił, iż brakuje już tylko „małej kropelki“, aby się przebrała miara mojej nieprawości. Naturalnie tę kropelkę nie wody, lecz cuchnącego kału, już przygotował „szanowny“ inspektor, o czem niżej mowa.

Można sobie wyobrazić, co się ze mną działo, gdym patrzył na te przygotowania do dyscyplinarnej rzezi, połączone z prawdziwym rozbojem prawnym, gdym czuł, że wobec tej szatańskiej roboty jestem bezsilny, bo prawie nie wiem, przeciw czemu miałbym się bronić. Wśród takich stosunków nawet żelazne nerwy musiałyby się poszarpać; taka procedura prowadziła przecie do szaleństwa, jeżeli nie do zbrodni... Temu prawu natury w małej części i ja uledz musiałem. Popadłem w ciężką chorobę nerwową, całe tygodnie, a nawet miesiące spędzałem bezsennie. Kiedy zaś późno w nocy lub wczas rano wychodziłem z domu, aby świeżem powietrzem pokrzepić siły, a znużeniem organizmu sprowadzić senność, to nawet z tych niewinnych przechadzek po rynku i głównych ulicach miasta, kuto przeciw mnie intrygi, jakobym dygnitarzy szpiegował, jak gdyby całe miasto nie wiedziało, czy i gdzie który z nich ma swoją metresę, bo Żywiec, to nie Wiedeń, nie Paryż.

Wreszcie doczekał się Schaschek nowego starosty, znanego szan. Czytelnikom z przeróżnych interpelacyi w parlamencie, Juliana Kukurewicza... Był to człowiek niezły, w dodatku pilny i pracowity, lecz nieporadny, przez co zapracowywał się w kancelaryi jak dyurnista, gdy najważniejsze sprawy, wymagające samodzielnego sądu i osobistej inicyatywy, schodziły na manowce, a następnie przysparzały mu wiele kłopotów i nieprzyjemności... Co do mnie, Kokurewicz uwierzył niegodziwym plotkom, nie przejrzał intrygi, zaufał Schaschkowi i Sądeckiemu, a potem razem z nimi się skompromitował... Gdyby też Kokurewicz miał nieco więcej politycznego zmysłu, to powinien był poznać, iż Sądecki w gminie stracił mir i szacunek, że Schaschek jest słabym, choć bardzo zarozumiałym inspektorem, a ja nie dam się w drodze dyscyplinarnej... zarzynać. Nie zachodziła więc żadna racya stanu, aby mię miał dla cudzych kaprysów poświęcić, zwłaszcza, gdy się przekonał, iż w gminie używam dobrej opinii i cieszę się szacunkiem tak u mieszczan, jakoteż u inteligencyi, oczywiście z drobnym wyjątkiem ludzi tego pokroju, jak Schaschek i Sądecki, którzy Kokurewicza omotali swemi intrygami.

Skoro więc tylko Schaschek spostrzegł, że Kokurewicz dał się mu tak omotać, jak niegdyś kuzyn Sądeckiego, starosta Flechner, natychmiast przystąpił do wykonania na mnie ostatnich gwałtów, bo rok szkolny 1899 się kończył, a z nowym rokiem chciał mieć nowy porządek.

c. d. n. *St. Rosół.*

Podróż naokoło świata.

Przed kilkunastu dniami wygłosiła p. Lina Bögli, Szwajcarka, w jednej z szkół tutejszych wykład, który niezwykłe na wszystkich wywarł wrażenie. Oto w najogólniejszych zarysach treść tego zajmującego wykładu:

W pewnem angielskiem towarzystwie — rozlega się w ciemnej sali, oświetlonej tylko słabo lampką skioptykonu nadzwyczaj dźwięczny i sympatyczny głos prelegentki — Opowiadano pewnego razu o starcu, który tak ciężko był zaniemógł. że lekarze zupełnie już zwątpili o jego ocaleniu W chwili najcięższej staruszek zapada w głęboki sen i śni, jakoby już umarł, i znajdował się na drugim świecie — w obliczu Boga Pełen łask, i dobrotliwości P. B. każe usiąść mu obok siebie i opowiadać o tym pięknym świecie, który właśnie opuścił. Człowiek zamyślił się głęboko i — posmutniał. Spostrzegł, że jednem nawet słowem nie może Bogu odpowiedzieć, że o tej pięknej, pełnej cudów bożych ziemi nic właściwie nie wie, bo też nigdy żywiej go nie obchodziły jej cuda... Żyjąc, nie patrzył, gdzie, wśród czego żyje, nie zajmował się wcale cudownymi tworami Stwórcy — nie może też teraz opowiadać mu o nich... I zdjął go wstyd — wstyd tak wielki i głęboki, że z uczuciem tem w duszy obudził się ze snu. Wówczas ślubował, że jeśli P. Bóg wróci mu zdrowie, przedsięweźmie pielgrzymkę dokoła ziemi, by wspaniałe twory boże, po szerokim świecie rozsiane, poznać i podziwiać.

Opowieść ta stała się dla prelegentki pobudką do planu, który też w kilkanaście dni potem, mimo próśb i nalegań krewnych i przyjaciół jej krakowskich, usiłujących odwieść ją od tego „szalonego" zamiaru, w czyn wprowadziła. O szczupłych funduszach, mających tylko starczyć na podróż do Australii, wybrała się p. Bögli w drogę z postanowieniem zapracowania sobie w drodze środków do dalszej podróży. Gdy jednak, przybywszy do Tryestu, zobaczyła po raz pierwszy morze, gdy raz pierwszy w swem życiu uczuła się zupełnie samotna i opuszczona wśród obcych, zrobiło jej się tak jakoś ciężko i smutno na duszy, że — już — już miała wracać. Wtem, doszedł ją donośny głos z tyłu, wołający „naprzód!" Drgnęła i odwróciła się. Był to tylko — kapitan okrętu, wywołujący nazwę mającego odbić od brzegu statku. Wyraz ten jednak zelektryzował przygnębioną prelegentkę, przywrócił jej odwagę, która ją na chwilę była opuściła i pobudził do wytrwałości. Jakby z jakąś tajemniczą mocą w szczęśliwą wypowiedziany chwilę stał się odtąd jej dewizą na przyszłość. „Naprzód" było odtąd hasłem tej dzielnej kobiety w całej jej dziesięcioletniej wędrówce dokoła świata, „Naprzód" będzie tytuł dzieła, nad którem obecnie pracuje.

Przepłynąwszy kanał Suezki i m. Czerwone, przybił wreszcie okręt do portu Aden. Jest to podobno najgoretsze miasto pod słońcem. Wskutek iście piekielnych upałów daremnie szuka tam oko drzewa, krzew lub choćby trawki zielonej, wszystko zeschłe, zdrewniałe, zwarzone. Opowiadają sobie, że umarł tam (w Adenie) żołnierz, a jako taki — wedle tamtejszych pojęć — nie mógł gdzie indziej się dostać. jak tylko do piekła (!). W parę dni po śmierci nieboszczyk ukazuje się i błaga o jakie nakrycie, gdyż po Adenie w piekle mu za zimno. — Odpowiednio do tych niepojętych skwarów wyglądają też ludzie tamtejsi — nędzni, smutni i przygnębieni, a przytem okropnie źli. Prelegentba nazywa Aden najgorszem miastem na świecie. Po kilkunastu dniach drogi morskiej, podczas której jedynie czysta gorąca woda utrzymywała p. Bögh na nogach (środek ten, jako jedyny, zaleca się też na mocy własnego doświadczenia przeciw morskiej chorobie.) Przybyła wreszcie do tej części stałego lądu, którego właśnie najcharakterystyczniejsze szczegóły stanowiły głównie treść jej wykładu.

Australia — według prelegentki — to kraj przeciwieństw samych do tego wszystkiego, co człowiekowi o wszystkich innych kontynentach wogóle jest znanem. Tak pod względem swego ustroju fizycznego, jak płodów swych nie da się ziemia ta pod żadne strefy i pasy klimatyczne podporządkować.

Gdy w czasie swych studyów prelegentka czytała w podręcznikach do geografi o zdrewniałych gruszkach, pionowo sterczących liściach drzew itp. cudach Australii, przyjmowała to dosyć sceptycznie. Aż własnym zmysłom dopiero i obserwacyom uwierzyć musiała. Milami całemi jechać można lasami australskimi, nie napotkawszy najmniejszego cienia z powodu tych właśnie liści drzew, w górę prosto stojących. Gruszki w istocie zupełnie zdrewniałe, nie do jedzenia; czereśnie o charakterystycznej, bardzo ciekawej budowie: oto pestka wygląda tuż na łodydze na zewnątrz, z przeciwnej zaś strony przylega do pestki mięso. Kwiaty australskie, o niewidzianych, przecudnych barwach — bez duszy — bez najlżejszej woni, ptaki z upierzeniem o grze barw, jakiej najbujniejsza wyobraźnia wymarzyć nie zdoła — bez głosu... Ciekawym jest jeden z nich „śmiejącym się czakas" zwany. Ptak ten wydaje charakterystyczne dźwięki najnaturalniejszego śmiechu ludzkiego, tak, że gdy się kto znajdzie sam zupełnie wśród lasu australskiego, najgłębiej przekonany, że żywej duszy dokoła niema, a ptaki te, w gąszczach ukryte, przed, za nim i dokoła niego śmiech swój piekielny wywodzić poczną, człowiek mimowolnie ogląda się na wszystkie strony, a nie widząc nikogo, doznaje wrażenia, jakby się w zaklętem jakiem znajdował miejscu. Nie jest to bowiem śmiech pogodny, wesoły, ale raczej chrapliwy, skrzeczący, złośliwy śmiech starej, bezzębnej wiedźmy — czarownicy.

W jednym z miast austr., w którem p. Bögli na czas pewien rozbiła swój namiot, miała naprzeciw mieszkania swego dwa drzewa, będące miejscem schadzek porannych kilku tych „czakas". I dzień w dzień — najregularniej o godzinie 5tej rano demoniczny śmiech tych dziwnych stworzeń wyprowadzają osobę tak wytrwałą i cierpliwą, zupełnie z równowagi. Denerwuje to do tego stopnia, że nietylko spać, ale ani siedzieć spokojnie nie można Z ssaków ciekawym jest znany z opisów kangur, również wyłączna właściwość Australii. Są to zwierzęta nadzwyczaj towarzyskie. Gdy więc gromadka taka obozuje, ojciec-kangur wiernie i czujnie nadzwyczaj straż trzyma, a w razie przeczuwanego niebezpieczeństwa wydaje znowu odrębny donośny świst, to hasło. Mama-kangur czemprędzej pakuje młode kangurzęta do wygodnej swej torby na brzuchu i dalej w miejsce bezpieczniejsze. — Pewnej nocy (pierwszej, zdaje się, po przybyciu i ulokowaniu się (p. B.) budzi ją ogromna wrzawa, piski, syk i łoskot. Po licznych, ale daremnych domysłach woła więc śpiącą niedaleko dziewczynę domu i pyta, coby też ten straszny hałas mógł znaczyć? — „Ah, nic — to tylko węże szczury łowią", brzmi obojętna odpowiedź zaspanego dziewczęcia. Wąż więc jest w Australii godnym zastępca naszego kota i niezmiernie pożytecznym tępicielem uprzykszonych szczurów.

Pierwotna ludność stałego lądu Australii bardzo nieliczna blizka już wymarcia. Jest to rasa idealnie brzydka, o niezmiernie długich i chudych (na kształt małp) kończynach. Do cywilizacyi z trudnością, prawie zupełnie się nie nadają, biorąc z niej same tylko szumowiny, męty i występki (ulubiona „whisky" tytoń), a zachowując uparcie pierwotną swą, niezwalczoną dzikość. To pewna, że nimby się ucywilizowali — wyginą, dziś już bowiem liczba ich bardzo jest mała. — Według kast indyjskich najniższe i najbardziej pogardzaną rzeczą jest, naczynie kuchenne, narzędzia gospodarskie; kobieta zaś, jako niemi władająca, o jeden tylko mikroskopijnie mały, nieznaczny stopień u Australczyków wyżej stoi... Toteż kobiety wykonują tu wszystkie najcięższe roboty, starają się o wszelkie potrzeby rodziny, przyrządzają jadło i podają je wygodnie siedzącym na trawie i palącym „panom życia i śmierci", którzy wedle upodobania rzucą jej kość ogryzioną przez ramię, lub też nic jej — ani kęsa jednego nie dadzą... A dotknąć się jej samej niczego nie wolno, bo biada nieszczęsnej!... Czekać musi na to, czego jej udzielić raczy jej dziki władca! — Prelegentka widziała kobiety z dziećmi u piersi tłukące kamienie i t. p., a nawet cięższe jeszcze wykonują prace. Wobec tego trybu życia i takiego odżywiania cóż tedy dziwnego, że ludność ta biedna niszczeje z przerażającą niemał szybkością, a podczas swego tańca świętego dziwnie uparcie przypomina istny taniec szkieletów... Przy uroczystości tej kobiety też „muzykę robią" w sposób wprawdzie niezbyt melodyjny i zachęcający. Oto, występując naprzeciw szeregów tańczących, tłuką z całej siły jedną pałką o drugą, siląc się przytem na najstraszniejsze, jakie sobie wyobrazić można, wycie. Wrażenia tego widoku opisać trudno... Czegoś równie nieprzyjemnie przejmującego, a zarazem dziwnie tajemniczego i żywiołowego prawie — wyobrazić sobie nie można.

C. d. n.

Kronika pedagogiczna.

Krakowską sekcyą szkolna powzięła na wniosek dyr. Maciołowskiego doniosłą uchwałę, aby kierownicy szkół krakowskich otrzymywali zawsze mieszkanie „in natura", w budynku szkolnym, w którym dotąd funkcye gospodarzy wypełniają pedole.

Uchwała została przekazaną komisyi inwentycyjnej, która projektuje budynki szkolne, a następnie wróci pod uchwałę pełnej Rady, gdzie dozna niewątpliwie przychylnego przyjęcia. Z powyższego przebiego sprawy okazuje się najwymowniej, jak potrzebnym jest reprezentant nauczycielstwa w Radzie, miejskiej oraz ile dobrego może zdziałać dla dobra szkół krakowskich.

Rada miasta Krakowa zajmowała się także na wniosek radcy Dr. Sołtysika (dyr. gimn.) reorganizacya wyższych kursów naukowych dla kobiet imienia Baranieckiego, które potrzebują pewnych zmian i ulepszeń. O tych kursach później napiszemy.

Krakowska Izba handlowa przyznała nast. subwencye dla akademii handlowej w Krakowie 4000 koron, dla szkoły handlowej uzupełniającej w Białej 400. dla szkół przemysłowych: w Białej 400, w Chrzanowie 200, w Gorlicach 300, w Jaśle 200, w Podgórzu 200, w Rzeszowie 200, w Nowym Sączu 200, w Starym Sączu 200, w Tarnobrzegu 200, w Tarnowie 200, w Żywcu 200, dla szkół zawodowych: stolarskiej w Kalwaryi 400, ślusarsiej w Świątnikach 500, kowalskiej w Sułkowicach 400, keramicznej w Podgórzu 600, dla kursów szewskich w Krakowie 400, dla stow. przemysłowego w Białej 400, stow. kupców i młodzieży handlowej katolickiej 300, stow. młodzieży handlowej izraelickiej 300, przytuliska dla terminatorów ks. Siemaszki 600, stow. opieki nad terminatorami izrael. 400, stow. opieki nad uwolnionymi więźniami 50, dla izb handlowych w Konstantynopolu i w Aleksandrji po 50, dla Akademii eksportowej (4 rata) 400, na fundusz jubileuszowy dla Akademii handlowej w Krakowie (4 rata) 3000.

Nauka religii na nauce dopełniającej, zwłaszcza w szkołach wyższego typu jest zupełnie zaniedbaną, bo w planach nauk nie istnieje jako osobny przedmiot, a na katechizacyę do kościoła taka młodzież uczęszczać nie chce. Może Rada szkolna kraj. uwzględni tę okoliczność przy rewizyi obecnych planów nauk.

Nauka dopełniająca w szkołach typu wyższego w tych miejscowościach, w których istnieją już specyalne szkoły przemysłowe, jak szewskie, stolarskie, bednarskie i t. p. powinna ustać, bo często koliduje z temi szkołami, a należy ją przekazać szkołom przemysłowym.

Jak gal. inspektorowie szkolni przeglądają zeszyty? Na to pytanie odpowiada pewien pedagog następująco. Wybierają po jednym zeszycie z wierzchu, ze środka i ze spodu i na podstawie tych zeszytów wydają swoje orzeczenie, którego wynik w tym wypadku zależy od ślepego trafu. A niechnoby nauczyciel chciał także poprawiać po jednem zadaniu z wierzchu, ze środka i ze spodu?...

Nowy „Regulamin" dla szkół ludowych jakoś nie może się narodzić, choć czuwają nad nim takie tęgie głowy jak radca Zaleski, insp. Pallan, Schaschek i t. p... Co do nas, sądzimy, iż Rada szk. kraj. powinna nie dopuścić do porodu tej tandety, a obmyśleć inny sposób do opracowania, niż poprzedni.

Szkołę deklamacyi i dramaturgii otwarł we Lwowie, przy ulicy Piekarskiej, Stanisław Konopka, znany recytator. Podobną szkołę otwarła także w Krakowie p. Zapolska. Nie można więc narzekać na brak szkół, kształcących „dla sceny"...

Frekwencya uczniów w galicyjskich szkołach średnich w r. 1902/3. Według sprawozdań, nadesłanych do Rady szkolnej krajowej, uczęszcza w bieżącym roku szkolnym uczniów do gimnazyów: w Bochni 621, w Brodach 544, Brzeżanach 648, Buczaczu 510, Chyrowie 313, Dębicy 211. Drohobyczu 541, Jarosławiu 537, Jaśle 713. I. w Kołomyi 435, św. Anny w Krakowie 634, św, acka w Krakowie 712, III. w Krakowie 712, IV. w Krakowie 414, akademickiego wz Lwowie 752, II. we Lwowie 464, Franciszka Józefa we Lwowie 850, IV. we Lwowie 1018, V. we Lwowie 420. w Nowym Sączu 811, w Podgórzu 542, I. w Przemyślu 770, II. w Przemyślu 518, w Rzeszowie 1042, w Samborze 607. w Sanoku 769, w Stanisławowie 732, w Stryju 661, I. w Tarnopolu 774, II. w Tarnopolu 400. w Tarnowie 1036, w Wadowicach 521, w Złoczowie 463.

Do szkół realnych: w Jarosławiu 219, w Krośnie 75, I. w Krakowie 526, II. w Krakowie 400, we Lwowie 953, w Stanisławowie 571, w Tarnopolu 415, w Tarnowie 264, ogółem 25.345 uczniów więcej, niż w roku szkolnym 1901/2.

Szkół realnych było w Austryi w ubiegłym roku szkolnym 107, a uczęszczało do nich 47. 412 uczniów. Austrya dolna posiada 17 szkół realnych, górna 2, Solnogród 1, Styrya 3, Karyntya 1, Krajna 1, Pobrzeże 1, Tyrol 4, Czechy 34, Morawia

26, Szląsk 4, Galicya 7, Bukowina 1, Dalmacya 2. Z całej sumy szkół realnych jest 21 niższych., a 86 wyższych; państwo utrzymuje 71, kraje 26, miasta 6, fundacye 1, a prywatne osoby 3. Język wykładowy jest: niemiecki w 65 szkołach, czeski w 31, polski w 7, włoski w 3, a serbsko-kroacki w jednej szkole... Z powyższego zestawienia wynika, jak bardzo jest nasz kraj pod względem ilości realnych szkół upośledzony, dalej iż 4 milionowa ludność ruska w Przedlitawii nie ma ani jednego zakładu naukowego tej kategoryi.

Skutki zakładania szkół dla zaniedbanych dzieci. „Leipziger Lehrerzeitung“ donosi, że przy 28 szkole powiatowej w Lipsku — Kleinzschocher, założono ósmy z rzędu asyl dla zaniedbanych chłopców. Skutki tych asylów mają być znakomite, albowiem statystyka kryminalna wykazuje, iż liczba roczna przestępców wszelkiej kategoryi spadła w tej miejscowości z 50 na 23.. W Austryi jest takich zakładów bardzo mało, a w Galicyi niema żadnego... Zato mnożą się u nas coraz więcej posterunki żandarmeryi i domy karne, bo Galicya musi mieć swoje specyalności.

Rozszerzenie studyów seminaryalnych w Badeńskiem nastąpi niebawem. Dotąd liczyły seminarya badeńskie pięć klas, na przyszłość będzie ich sześć. Program seminaryalny będzie obejmował głównie wykształcenie fachowe, w tym też celu oprze się na gęsto rozsianych szkołach realnych, które kandydaci przed wstąpieniem do seminaryum w przepisanym zakresie ukończyć muszą. Do planu nauk wejdzie także język francuski w szerszym zakresie.

Wiadomości potoczne.

Jak należy rozumieć ustawę o płacach naucz.? (List z kraju)... Ustawa sankcyonowana, ale to nie wszystko — reszta t. j. wejście w życie art. 11. ustawy regulującej częściowo płace, spoczywa w rękach c. k. Rady szk. krajowej. Co do zniesienia płac nauczycieli młodszych, sprawa przedstawia się jasno, zniesiono posady stałe młodszych, i basta.

Ale co do starszych nauczycieli procentowo $^1/_4$—$^1/_4$—$^2/_4$ w klasach II. i III. płac, sprawa jest grubo zaciemniona, a to ze względu, że Art. 11. nie zgadza się w zupełności i całości z Art. 12. ustawy, który nie został zniesiony i całą sprawę awansu wogóle wstrzymuje. Wiadomo, że przy uchwale Sejmu Art. 12. były stosunki inne, $^1/_4$ procent był mniejszy, bo nie wliczano młodszych, bo szkół wydziałowych było mniej, a więcej 6 klasowych, a tem samem więcej nauczycieli na etacie nauczycieli ludowych z egz. wydziałowymi, którzy mieli prawo w klasie II. do płacy 800 zlr. w kl III. do 700 zlr. i procentowo posady rzeczywiście były zajęte. Dziś sprawa stoi zupełnie w odwrotnym stosunku: nauczycielskich posad jest np. w klasie II. płac dokładnie obliczyłem 512 (komisya sejmowa podaje 496) przeto $^1/_4$ część posad wynosi 128 (według obliczenia komisyi szkol. sejm. 124) mniejsza wreszcie o te kilka posad, które powstały r. 1902, lecz właściwie przy szkołach 5 i 6 klasowych z wydział. egzamin. pracuje obecnie osób 58, a całkiem pewnie najwyżej 60, Sankcyonowany Art. 11. przyznaje awans całkiem dokładnie na $^1/_4$ posad, t. j. co najmniej dla 124 nauczycieli w II. klasie płac, przeto, gdyby Art. 12. miał pełne zastosowanie i nadal, cały awans byłby blagą prawdziwą, gdyż 84 nauczycieli najstarszych służbą nie posunęłoby się do najwyższej płacy, a na ich miejsce nie posunęliby się także dalsi do płacy 700 zlr. i t. d. Art. 11. nie jest więc w zgodzie z art. 12. który właściwie całkowicie powinien być zniesiony, jako tymczasowy, przejściowy i nie dający się wykonać zgodnie z art. 11., a nauczycieli z egz. wydz. pracującymi w V. i VI. klasowych szkołach należy przenieść na etat wydziałowych nauczycieli, bo tam ich miejsce; nie powinni zabierać a tem mniej tamować awans nauczycielom ludowym szkół pospolitych, dla których właściwie regulacyę przeprowadzono.

Lękam się przeto, aby nam starszym nauczycielom, pracującym po 30 kilka lat, którzy czekamy z rodzinami, tocząc walkę o byt i wyczekując od szeregu lat rzeczywistego polepszenia, nawet tych 100 zlr. nie odmówiono, aby nas nie pominęło w strasznem posunięciu po myśli art. 11., gdyby bowiem 64-ch starszych posunięto na 800 zlr., nasze 700 zlr. dostaną młodsi, nad 20 lat służby mający.

Pieniądze są, bo Sejm obliczył i uchwalił dla 124. a nie dla 60 po 800 zlr., dla drugich 124 po 700 zlr., a dla reszty po 600 zlr., rozumie się, dla II. kl. płac. W podobny sposób i dla III. kl. płac. Powinna więc Rada szkol. kraj. tę spr. od Now. R. 1903 sumiennie załatwić.

Manipulacye z § 9. (List z kraju). Wyczytałem w naszem czasopiśmie, w naszej nieocenionej „Gazecie Szkolnej“, w Nr. 28. pod tyt: Dokładność statystyki szkolnej poz. 18 Jasienowiec (pow. Dolina) wioska systematycznie od lat 2 opuszczona... W tym samym powiecie opuszczono przedmieście dolińskie Broczków kat.. pod samym bokiem c. k. inspektora (bo na tem przedmieściu sam mieszka). W Ludwikówce znów figuruje nauczyciel Eugeniusz Perner, którego od 2 lat tam niema... Nad Broczkowem kat. zdaje się jakaś niesprawiedliwość mści się, bo w bieżącym roku tam niema żadnego zdaje się nauczyciela, dlatego zapomniano go do szematyzmu wpisać. Od 1 września 1902 r. na tę posadę nauczyciel tylko jako gość zaglądnie. Broczków kat. była to posada do 1 czy 15 lipca 1902 filialna z płacą 250 złr. I pomimo tak nizkiej płacy — ta posada szczyciła się przez dłuższy szereg lat nauczycielami stałymi. W r. 1902 Broczków kat. jako przedmieście dolińskie, został podwyższony w płacy nauczycielskiej do 450 złr. Rada sz. kraj., przesyłając dekret na zwiększenie płacy Radzie sz. okr. w Dolinie, dodała była w uwadze drobnem pismem: „czy na tak znaczne zwiększenie płacy nie należałoby stałego nauczyciela. (Bazylego Ołeksiuka) przenieść na inną posadę?“ Na taki Wink von oben poszło wszystko galopująco i od 1 września 1902 r. stałego nauczyciela z 17-letnią służbą nauczycielską, ojca z liczną familią przeniesiono na inną posadę z płacą 300 złr. Nawet sam Fuchs Reinecke nie przyszedłby na taki koncept z podwyższeniem płac nauczycielskich... I pomimo zwiększenia płacy na Broczkowie kat. od r. 1892 jakoś tam żaden nauczyciel zaaklimatyzować się nie mógł. Czy miałaby rzeczywiście niesprawiedliwość nad tą posadą mścić się?

Cóż się dalej stało z biednym przeniesionym nauczycielem? Po gorącej i zimnej kąpieli na Broczkowie kat., na nowej posadzie wziął się dalej do pracy, ściągnął frekwencyę, pobudował szkołę, rozszerzył z jednoklasowej na 3 kl. — i ze względów służbowych c. k. inspektora ks. Bazylego Nawrockiego został przeniesiony znów na głogi i ciernie aż przez 3 powiat. A na jego zajętej posadzie znów niesprawiedliwość mści się, bo do jednego roku już trzeci kierownik w jego krwawych łzach brodzi.

„Boh wysoko — Cisar daleko“ — do kogo nam biednym nauczycielom o sprawiedliwość udać się? Rany Chrystusa, zmiłujcie się na tymi „względami służbowymi“, nad tą straszną plagą nauczycielską, nad tem moralnem i materyalnem zniszczeniem, bo ani co jeść, ani w czem między ludzi pójść ani na czem spać położyć się! Boże pomścij naszą krzywdę!

Wiec młodzieży ruskiej uniwersyteckiej, odbył się we Lwowie 18 bm. Wiec uznał, że secesya ruskich akademików była aktem politycznym; pozostały więc z niej fundusz ma być użyty na inną akcyę polityczną, tj. na pomoc dla uczestników strajków chłopskich. Wiec zastrzegł się także przeciw utworzeniu towarzystwa „Akademiczna Pomoc“, złożonego z osób starszych, bo takie towarzystwo uważa za ubliżające godności akademickiej. za rozsadnik demoralizacyi i systemu protekcyjnego. Młodzież chce sama myśleć o sobie i nad sobą wykonywać kontrolę.

Wiec młodszych nauczycielek lwowskich, a właściwie nauczycielek tymczasowych, odbył się 15 bm. Uchwalono wnieść petycyę do Rady miejskiej o polepszenie bytu, bo ich położenie jest wprost rozpaczliwe. Niekiedy muszą przeszło 20 lat czekać na stabilizacyę; a tymczasem, w razie dłuższej choroby lub nieudolności do pracy, odchodzą z torbami. Temu można zapobiedz przez sumienne zastosowanie ustawy, iż każda paralelka po trzech latach istnienia ma być zastabilizowaną. Tymczasem we Lwowie ze względów oszczędnościowych utrzymał się zwyczaj, że taka stabilizacya wchodzi w życie dopiero po kilkunastu latach. Trzeba więc już raz temu skandalowi skutecznie zapobiedz.

Dlaczego? Rada szkolna krajowa wiele okólników i swych rozporządzeń nie pomieszcza w „Dzienniku urzędowym“, a nawet nie ogłasza niektórych nominacyi i przeniesień. Np. Jan Domiszewski, kierownik szkoły 5-klasowej w Brzozdowcach przeniesiony został z powiatu Bobrek do 5-klasowej męskiej w Skałacie, Władysława Heilmanna, dyrektora szkoły męskiej z Buska przeniesiono do Tarnopola itp.

Schronisko dla nauczycielek powstało drogą składek i darów w Zielonkach pod Warszawą, gdzie na 12-morgowym parku wzniesiono stosowny piętrowy budynek. Umieszczenie „mogą“ w niem znaleść wysłużone, niezdolne do pracy nauczycielki, które poprzednio płaciły na ten cel po 5 rubli rocznie.

Instytucya nie cieszy się wziętością między nauczycielkami w Królestwie, właśnie z powodu wysokich opłat, za co kandydatki otrzymają dopiero „możność starania się o przyjęcie“, zamiast kategorycznego zapewnienia.

Honorowe obywatelstwo miasta Jasła otrzymał p. Teodor Bernadzikiewicz, zasłużony dyrektor tamtejszej szkoły wydziałowej żeńskiej.

Nauczyciele wydziałowi pamiętają o sobie. Nauczyciele szkół wydziałowych dolnoaustryackich powzięli uchwałę, aby przy obsadzaniu posad dyrektorów szkół wydziałowych byli brani pod rozwagę tylko nauczyciele szkół wydziałowych, nie nauczyciele ludowi, którzy wcale przy szkołach wydziałowych nie służyli, a częstokroć dopiero przed rozpisaniem konkursu na taką posadę składają egzamin wydziałowy.

Pan Syc ma głos! Rozmaitemi drogami zdążają ludzie do mety. Tak np. za czasów ś. p. Kisielewskiego przychodzili do niego inspektorowie, prosząc, aby ich wychłostał w swoim organie, bo to pomagało u Bobrzyńskiego do awansu.. O to samo doprasza się teraz na gwałty p. Syc, młodszy nauczyciel z Krakowa... A ponieważ jesteśmy dla wszystkich uczynni. więc chętnie udzielamy panu Sycowi poparcia, opisując jego „szlachetne“ zdolności...

Oto, z powodu naszego artykuliku, opisującego „serdeczne“ przyjęcie, jakie spotkało Wł. L. 2-ga imion Jaworskiego na konferencyi nauczycieli m. Krakowa, p. Syc, który w tej chwili wcale na konferencyi nie był, (sic!) zachorował nagle na ultra-lojalizm, stylizując w pauperski sposób odezwę do nauczycielstwa krakowskiego przeciw naszemu pismu. Doznał jednak niespodziewanego zawodu, bo zawezwani do podpisywania lokajskiej odezwy, zaopatrzyli ją takimi epitetami, na które p. Syc zasłużył i zatrzymali ją u siebie. aby mu w danej chwili tem lizuństwem, nieznanem dotąd na krakowskim bruku, wytrzeć oczy... Zatem masz reklamę. Teraz: „panie Syc, nie mów nic!“, a po nagrodę idź do Jaworskiego.

Szczyt lojalności. Teodor Szypuła, kierownik szkoły w Tarnowie, wydał śpiewnik, w którym „Marsz Sokołów“ przezwał „Marszem gimnastyków“ i stosownie do tego w całym tekście poprzekręcał słowa. „Gazeta nauczycielska“ dziwi się tej procedurze; dla nas jednak nie jest ona nowością, bo pana Szypułę znamy dłużej i lepiej... Sądzimy, że nauczycielstwo na „Marsz gimnastyków“, odpowie bojkotem śpiewnika szanownego autora, tem więcej, że za tańsze pieniądze może znaleść lepszy podręcznik.

Inspektora szkolnego w Nadwórnie polecamy Radzie szkolnej krajowej jako ze wszech miar zasłużonego kierownika na „kurs zasad dobrego wychowania“, ewentualnie na rekolekcye do OO. Kamedułów ze względu na uprzedzającą „grzeczność“, z jaką traktuje podwładne nauczycielki.

Szowinizm w szkole. W Złoczowie nie chciały dzieci polskie śpiewać pieśni ruskich, choć się je śpiewało dotąd naprzemian z polskiemi. Że tego nie uczyniły z własnego natchnienia, tylko wskutek niegodziwej agitacyi, która nawet między dziatwą szkolną chce na Wschodzie zakłócać zgodne pożycie obu narodowości i wytwarzać prawdziwie piekielne stosunki na przyszłość, to nie ulega żadnej wątpliwości. Obojętnem jest dla nas, gdzie ta ohydna akcya ma swoje źródło, obowiązkiem jednak nauczycielstwa jest tego rodzaju objawy szowinizmu narodowego, z jakiejkolwiek strony one pochodzą, tępić z całą stanowczością.

Studenci przed sądem. Przed tutejszym trybunałem apelacyjnym odbyła się w listopadzie b. r. interesująca rozprawa. Czterej studenci stanęli jako obwinieni o obrazę czci krakowskiego „handelesa“, przez to popełnioną, iż zwabili go na podwórze domu, rzekomo pod pozorem sprzedaży starych spodni, a następnie urządzili mu zimną kąpiel, lejąc na niego z piętra całe wiadro wody. Za tę psotę, popełnioną jeszcze ubiegłej zimy, otrzymali w sądzie I instancyi karę grzywny po 1 koronie, atoli żydek rekurował, żądając wyższej kary i 1000 koron odszkodowania za ból, przestrach i stratę w interesie... Studenci stanęli rzędem przed trybunałem i przyznali się do psoty... Wobec tego trybunał nie podwyższył im kary, a żydek zrezygnował z pretensyi z powodu braku pokrycia. Kara sądowa powinna jednak być dla nich i dla innych odstraszającym przykładem, bo wszędzie „małe złego początki, a koniec żałosny“, w każdym też trzeba uszanować człowieka bez względu na wiarę i narodowość.

† **Dr. Jan Szaflarski,** adwokat kraj., mąż niezwykłej zacności, oświecie ludu i szkole całem sercem oddany, zmarł w Krakowie, 18 b. m. w 41 r. życia. R. i p.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. 32 W drukarni A. Koziańskiego w Kr...